

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik ilustrowany dla Młodzieży

Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

SPRAWOZANIE Z KONKURSU

ogłoszonego przez redakcję „Wieczorów Rodzinnych”
ze współudziałem Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Konkurs, ogłoszony w lecie 1905 r. przez redakcję „Wieczorów Rodzinnych“ i Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, w celu uświadomienia należytego obchodzenia się z „tymi młodszymi braćmi w stworzeniu“, jak mówi św. Franciszka z Assyżu, przyniósł plon niezbyt obfity—zaledwie 60 prac, pióra zarówno dorosłych, jak i młodzieży. Daleko to bardzo do tych dziesiątek tysięcy wypracowań, które otrzymują zagraniczne Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, zwłaszcza londyńskie.

Ten skromny rezultat przypisać należy w głównej mierze nastrojowi chwili, w której przypadło ogłoszenie konkursu. Myśli i uczucia wszystkich skierowane były w inną stronę, a za przykładem ludzi dorosłych ważne zdarzenia polityczne, zaszły w ciągu tego roku, odbijając się żywym echem w sercach młodzieży i dzieci, odwracały ich uwagę od innych dziedzin życia ogólnego.

Nie możemy jednak uważać konkursu za nieudany, przeciwnie! Mamy nadzieję, że ta myśl, pierwszy raz podjęta w kraju przez nas, coraz szerzej krzewić się będzie.

Z prac nadesłanych zasługują na wyróżnienie: 1) te, których autorowie ujawnili przeblysłk głębszej, oryginalnej myśli: np. projekt zabezpieczenie starości



...A kto dla zwierząt bywa okrutny,
Do krzywd ich używa dłoni,
Nie wierzcie temu! On względem ludzi
Do zła się łatwo nakłoni.

spracowanym koniom i głębokie odczucie niedoli zwierząt. 2) te, w których opisali własne obserwacje z życia rozmaitych stworzeń; 3) te, w których zaznaczono, że autorowie występowali czynnie w celu budzenia ludzkości względem zwierząt i zapobiegania dokonywanym okrucieństwom, nie zważając nawet na trudności, towarzyszące podobnym wystąpieniom.

Nadesłano w tym rodzaju kilka utworów dobrych, pióra przeważnie młodszych uczestników konkursu.

Prace na temat „*co jest okrucieństwem względem zwierząt*” dały wynik mniej zadawalniający, zdaniem naszym. Z trafnością niektórych argumentów i pojęciem tego tematu można by się spierać, ale należy przytem podnieść z uznaniem niekłamane współczucie dla zwierząt i zrozumienie, że okrucieństwa spełniane na nich, wypływają nie ze srogości naszego ludu, lecz z jego ciemnoty i zaniedbania pod względem kulturalnym. Z radością możemy też zaznaczyć, że w większości nadesłanych utworów mieści się wezwanie do pracy w tym kierunku nad ludem, a zwłaszcza nad dziatwą wiejską, do wykorzenia w niej okrutnych nieraz postępów względem zwierząt. Zrozumienie w czym jest źródło złego, i zapał do pracy nad jego wytepieniem, świadczą dobrze o rozumie, uczuciach autorów prac konkursowych, stanowią dobrą wróżbę na przyszłość. Żywimy uzasadnioną nadzieję, że następny konkurs, który wkrótce zostanie ogłoszony, przyniesie plon znacznie bogatszy.

Przy sądzeniu prac konkursowych uwzględniliśmy nie tylko ich wartość literacką i trafność rozumowań, lecz także wiek piszących, samodzielną poglądów i spostrzeżeń nad życiem zwierząt i stosunków do nich ludzi.

Nagrodę honorową za cały szereg własnych obserwacji i rozważenie kilku wskazanych przez nas tematów przyznajemy p. *K. Swidównie*. Nagrodą tą będzie w ozdobnej oprawie dzieło: B. Dyakowskiego „*Z naszej przyrody*“ „*Obrazy z życia roślin i zwierząt*“ (544 str. 24 tablice kolorowe, 224 rysunków).

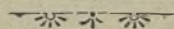
Większe książki (świeżo wydaną rzecz p. t. „*Piękny Bill, historia prawdziwa psa*,” przekład ze 120-ego wydania ang. otrzymują, jako nagrodę:

p.p. Tadeusz Węgliński, Maryan Michalski, Lucyan Giziński, Henryk Furmański, Walerja Borejszanka, Stanisław Kazimierzak, Lusia Bieńkiewiczówna, Bronisław Patowski, Lucyan Benedycki, Marya Barthelówna, Maryan Goszczyński i Ziunia Czapska.

Jako **pamiątki** za wzięcie udziału w konkursie i zajęcie się sercem i myślą dolą zwierząt otrzymują mniejsze wydawnictwa Towa-

rzystw Opieki nad Zwierzętami celem przeczytania i rozpowszechnienia: p.p. St. Zwierzyński, E. Zdanowski, Wicisława Olbracht, J. Zwierzyńska, Sławek Barthel, Tadeusz Bobiński, Janina Czapska, Irena Zwierzyńska, J. Wieczorkiewicz, L. i Z. Komar Massalscy, K. Lewicka, P. Barthel, Hal. Radzikowska, Edward Matyszkiewicz, Maksymilian Fingerhut, Ludwik Wiszniewski, Halina Huzarska, Helena Marienstrassówna, Marya Wędrychowska, Jadwiga Kaszycówna, Olga Platerówna, Jadwiga Bochińska, Dozia, Tolo Z. z Żytomierza, A. Oczkowski, Miecznikowska, J. Bolmanówna, Jan Abramowicz, R. Kalksteinówna, F. Bochińska, Tadeusz Ujejski, Cz. Olszewski, Janina Gajewska, Wacław Nowakowski i L. Czerwińska.

Prosimy uprzejmie o zgłaszanie się po książki do redakcji „*Wieczorów Rodziny*“ (Mazowiecka 10).



Wspomnienia z lat młodości.

przez St. Br.

(*Ciąg dalszy.*)

Z krzaków, co czerniały naprzeciwko, wybiegło kilka czarnych punkcików, zataczających szybkie koła i zbliżających się co raz bardziej ku nam, ale widocznie niebyli pewni, czy tam jesteśmy, czy nas niema. Potem kilka takich punkcików znacznie już większych tak, że było można doskonale odróżnić konnych, przybliżyło się pędem, lecz nie dobiegli bliżej nad jakie półtora tysiąca kroków, stanęli i przypatrywali się długo, następnie zwrócili się pędem napowrót.

Wkrótce potem z owych krzaków wysunęła się duża czarna plama, która zaczęła się zbliżać ku nam i, doszedłszy mniej więcej do połowy drogi, zatrzymała się. Zaczęto szeptać między nami, ilu ich jest; jedni mówili, że dwieście, drudzy, że trzysta. Nareszcie z tej masy wysunęło się kilkudziesięciu ludzi i, rozsypanych się długim rzadkim szeregiem tyraljerów, ruszyli ku nam, a za nimi owa pozostała część kolumny.

Doszedłszy na jakie tysiąc kroków od nas, znowu stanęli i naraz wykwitły jakby białe kłębki waty, zaświstały kule i rozległ się rzadki huk strzałów karabinowych.

Strzelali sami tyraljerzy. Myśmy leżeli spokojnie za drzewami, doskonale zaszyty, i przysłuchiwali się gwizdzącym i warczącym kulom, a że u nas było zupełnie cicho, nie odpowiadaliśmy bowiem wcale, więc każdą kulę było do-

skonałe słycać, jak świszczwały między liśćmi lub uderzały w pnie drzew.

Postrzelali tak jakiś czas, potem chwilę postali, i przekonawszy się, że nas niema, ruszyli naprzód już całą kupą. Uszedłszy jednak znowu paręset kroków, widocznie zobaczyli nas, gdyż stanęli w jednej chwili jak mur, postali aż nareszcie już wszyscy rozwinęli się w długą linię tyraljerską i zaczęli zbliżać się do nas, gęsto strzelając ale bardzo zwolna idąc.

Gdy nareszcie przybliżyli się tak, że już można było guziki rachować i kolor lampasów rozróżnić, porucznik palnął do nich pierwszy, a w ślad za nim posypały się gęste strzały z naszej strony.

Ja trzymałem ciągle na muszce jakiegoś ogromnego chłopca, który widocznie coś sobie do mojej lipy upatrzył, bo dwie kule jedną za drugą w nią wsadził. Wiatr dym doskonale na bok unosił, więcem go widział, jak na dłoni, i pamiętam, że mi przyszło na myśl: „kiedy ty moją lipę psujesz i we mnie godzisz, to ja muszę się bronić.“

Mając tedy doskonale na muszce, ściągnąłem prawy cyngiel, następnie szybko lewy, on zaś okręcił się i palnąwszy jeszcze jakby na wiwat w górę, padł jak kłoda na ziemię.

Nie byłem z przyrodzenia zły, ale żar bitwy mnie uniósł, dawaj tedy odgryzać ładunki, a nabijać, a strzelać, aż mi się lepażówka rozgrzała.

Oni nas też nie żalowali, aż las jęczał od huków strzałów i świstu kul. Ja tymczasem przecierając strzelbę kłakami, dopiero spojrzałem na bok: nasi pracowali niezgorzej ale już kilkunastu leżało na ziemi. Wtem przylatuje do mnie z prawy strony Panienska (był to śliczny chłopiec, syn jakiegoś obywatela z Hrubieszowskiego, któregośmy tak nazywali w skutek nadzwyczajnej delikatności rysów, co mu jednak nie przeszkadzało nader celnie strzelać) i dawaj prosić o pożyczanie ładunków. On miał śliczny gwintowany sztucer, z którego na egzaminie na trzysta kroków dwie kule w drzewo wsadził, i jak mówiono, w czasie owej szarży kilku huzarów z konia zsadził.

Wyjmuję tedy paczkę i próbujemy kaliber, pasują jak ulał, daję mu więc paczkę (12 sztuk), a on ją prosić:

„Mój ty złoty, mój ty kochany, daj jeszcze, tobie i tak wystarczy!“

Dałem mu tedy drugą, a że przez ten czas jakoś u nich osłabło, wyglądam sobie swobodnie między konarami i widzę, że znacznie dalej już stoją.

Naraz jak świsnie kula! oderwała kawa-

łek kory i pęc nią Panienskę w nos, aż się w jednej chwili krwią zalał.

Kochałem go jak wszyscy, a nie wiedząc czem dostał, przerażony chwytam go w pól i dawaj obmywać mu twarz wódką, której miałem pełną manierkę.

Pokazało się zaraz, że cały, tylko mu krew z nosa leci. Dalej tedy przemywać, następnie posadziłem go za lipą, nabiłem mu sztucerek, a sam zabrałem się znowu do roboty.

Tymczasem u nich ucichło, cofnęli się znacznie w tył, zostawiwszy kilkunastu swoich porozrzucanych w owej pszenicy, a widziałem także doskonale dużo kupek, że rannych na noszach nosiło.

U nas też było kilku zabitych, których odciągnięto w głąb lasu i kilkunastu rannych; tych zaraz zaczęto opatrywać. Paniencie przestała krew isć z nosa, padliśmy więc znów za lipę, zakąsiliśmy doskonale chlebem i pieczoną kurę, którą zkądcis Panienska wynalazła, i gawędzimy sobie w najlepsze, kiedy znowu zaczyna się ogień.

Nieprzyjacieli, odsunawszy się na jakieś ośmset albo i więcej kroków, rozpoczął do nas silny ogień, który jak zwykle na taką odległość ogromnie dużo napsuł gałęzi, wronich gniazd, i wystraszył wszystko ptactwo w całym lesie.

My, jak zwykle w takich razach, nie odpowiadaliśmy, leżąc sobie spokojnie za drzewami.

Po długiej takiej pukaninie, przekonawszy się prawdopodobnie, że nas już co najmniej wszystkich wystrzelali, ogromnie trąbiąc, bębniąc i krzycząc uraaa! ruszyli kłusem do ataku, podczas którego jednak w dalszym ciągu nie omieszkiwali owe wrony nad lasem latające straszyc.

Tak przybiegli do nas na jakich kroków sto. Widziałem ich doskonale i jeszczeby szli dalej, kiedy Panienska ściągnął jednego oficera silnie wymachującego pałaszem i biegnącego z prawej strony kolumny.

Voilà mon nez vengé! *) szepnął do mnie, śmiejąc się, a w tem buchnęła z naszej strony salwa, najprzód z prawych luf dubeltówek, a po chwili z lewych.

Już po pierwszej salwie atakujący drgnęli i stanęli, a po drugiej urządzili tak wspólną rejteradę, że aż z pomiędzy pszenicy, kurz w górę poszedł.

Jednakże odbiegłszy na jaką wiorstę, stanęli. Widocznie zdetonowała ich owa druga salwa, której się nie spodziewali. Z naszej strony wszystkiego jeden przy tym drugim ataku oberwał, a i to lekko po rękę,—przewiązany żartował sobie z tej rany.

*) Oto mój nos pomszczony.

Dalej tedy czyścić broń, przeliczać ładunki i t. d.

Gęby mieliśmy czarne jak murzyni, bo czarnemi rękami pot się ścierało i muchy spędzało, a i z wodą już kilka dni nie mieliśmy do czynienia, słowem wyglądaliśmy tak że choć w pierwszą parę na bal kominiarski, ale za to usposobienie!

Serce nam rozpierała jakaś duma szalona, jakieś zadowolenie niesłychane, jakieś podniesienie ducha i poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Bój, zwycięstwo! Czarowne słowo, cudne uczucie, z niczem nie porównane. Ono to chłodziło grenadyerów Napoleońskich wśród bezwodnych, spiekłych pustyń Egipskich, a rozgrzewało wśród mroźnego dnia pod Austerlitz. Ono ożywiało starą gwardyę, prowadzoną przez Ney'a, kiedy podczas trzydziestostopniowego mrozu 1812 r. zaintonowała jak jeden mąż: „*Veillons au salut de l'empire!*“ (Czuwajmy nad ocaleniem cesarstwa.) Mnie, miłośnikowi historii rewolucyi francuzkiej i cesarstwa brzmiało w uszach po franczku: „*mourir pour la patrie c'est le sort le plus doux, le plus digne d'envie*¹⁾).

Jedna taka chwila za życie starczy, żal mi tych, co jej nigdy nie doświadczali, bo takie życie to coś niepełnego, czegoś najpiękniejszego w niem brak!

Broń zdawała się nam w rękę jak piórko, nie w dół nam ciążyła, ale jakby unosiła w górę, każdy niby skrzydeł dostał i wnet w lot pofrunie!

Jakoś znowu przyszła mi do głowy piosenka żołnierska francuzka:

„En avant marchons
Contre leurs canons,
Contre le feu et la mitraille
Courrons á la victoire!²⁾”

Ale wnet te cudzoziemskie zwrotki uleciały z głowy, bo ze wszystkich piersi buchnął jak grom — marsz legionów Dąbrowskiego, aż echo rozległo się szeroko po lasach i rozłogach.

Wspaniała, potężna pieśń!

(d. c. n.)



¹⁾ Umrzeć za ojczyznę, to los najśrodszy, najgodniejszy zazdrości.

²⁾ Idźmy naprzód, przeciw armatom, przeciw strzałom i kartaczom, biegnijmy do zwycięstwa.

Przysięga Kościuszki.

Piękny obraz Ajdukiewicza, który podajemy w Nr. dzisiejszym, uprzytamnia pamiętną chwilę historyczną, kiedy po drugim rozbiore Polski, Tadeusz Kościuszko obrany naczelnikiem rządu i sił zbrojnych, — składa przysięgę na rynku w Krakowie d. 24 marca 1794, czyli sto dwanaście lat temu, i ogłasza wojnę narodową dla ocalenia kraju.

Aczkolwiek jak wiemy z dziejów, akcyja ta nie powiodła się i zakończyła trzecim zupełnym rozbiorem Polski, jednakże ten ostatni rozpaczliwy wysiłek narodu, celem zachowania swej niepodległości zapisał się na wieki złotymi zgłoskami w kartach dziejów, wraz z nazwiskiem szlachetnego naczelnika. Pozyskał on w całym świecie nawet wśród tych, przeciwko którym walczył, szacunek, uznanie i sławę.

Kończymy tę krótką wzmiankę ustępem z poematu, poświęconego Kościuszce — Leonarda Sowińskiego, poety wielkiego talentu, choć dziś zapomnianego.

O jakżeś wielki, wodzu nasz drogi,
Co piersią własną, w sukmanę strojną,
Miłością ludu kmiecego zbrojną,
Przykryłeś na czas rodzime progi!

Tys pierwszy otrząś butę rodową,
Pierwszy przygarnął wiarę ludową, —
A chociaż padłeś w domu obronie,
Przykład twój braciom oczy otworzył,
Nasiono bytu złożył im w łonie
I już w niejednym czynie ich ożył!

Stąd pamięć twoja kmieciom jest miłą,
A żal prostaczej, wielkiej ich duszy
Szczytną ku niebu wzbil się mogiłą...
Huragan czasu marmury skruszy
I laury zmiecie z dumnego czoła —
Lecz pomnik kmiecy burzom podoła,
I śmierć usunie od twjej pamięci,
I imię twoje w dziejach uswięci!

Dodajemy, że w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej stanąć ma pomnik Kościuszki. Właśnie komitet miejscowy ogłosił konkurs na projekt posągu, do którego wzywa wyłącznie rzeźbiarzy polskich z całego świata.

Nowy projekt kanału Panamskiego.

Olbrzymie przedsiębiorstwa, jak wiercenie tunelu wśród gór niebotycznych, lub przekopywanie kanałów, łączących dwa oceany, niezależnie od słusznego podziwu, jakie budzą dla wiedzy, wpływają w znacznym stopniu na stosunki handlowe, przemysłowe i ekonomiczne nawet tych krajów, które od samych owych

dział są dalekie. Dziś bowiem, z wyjątkiem wnętrza Chin i Afryki, wszelka większa zmiana w środkach i drogach komunikacji — odbija się w stosunkach całego świata.

Połączenie oceanu Atlantyckiego i Spokojnego w najdogodniejszym miejscu, niedaleko Równika, należyć będzie bezwątpienia do największych dzieł ludzkich w tej dziedzinie, a że ma wkrótce się urzeczywistnić, godzi się zapoznać się zawnazu z tym wspaniałym projektem.

Sprawa przekopania wązkiego ładu, łączącego Amerykę północną z południową, nie jest wcale nowa, już bowiem kilkadziesiąt lat po odkryciu Ameryki projektowano utworzenie w tej części ładu amerykańskiego sztucznego połączenia Oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym i podawano rozmaite do tego celu odpowiednie miejsca, ale naturalnie nie próbowano nawet tego wykonywać.

Gdy na początku wieku XIX kraje w zachodniej połowie ładu południowo-amerykańskiego uwolniły się od zwierzchnictwa Hiszpanii, wystąpiła na nowo i natarczywie potrzeba zmniejszenia ich odległości od Europy ze względów handlowych, i Aleksander Humboldt postarał się o pomiary przesmyku panamskiego, lecz sprawa stanęła, bo zmienne rządy rzeczypospolitej środkowej i południowej Ameryki nie miały ani ludzi, ani środków materyalnych do przedsięwzięcia dzieła, wymagającego pod każdym względem olbrzymiego nakładu.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej nie spuszczały tej sprawy z oka, uznawały bowiem korzyści nowego, a krótkiego i wygodnego połączenia zachodnich brzegów Ameryki ze wschodnimi. Wysłały też do Ameryki środkowej swych inżynierów, w celu wyszukania odpowiedniego dla przekopu punktu i chciały zawrzeć traktat z rzeczypospolitą Nikaragua.

Anglia nie dopuściła jednak do wykonania tego projektu.

Tymczasem zaczęły się zmieniać zapatrywania na sprawę inżynierów, którzy ze względu na częste trzęsienia ziemi w rzeczypospolitej Nikaraguańskiej, zwrócili uwagę na rozmaite trudności przekopania ładu w tej części Ameryki środkowej. Równocześnie wystąpił na widownię słynny Ferdynand Lesseps, który dokonawszy szczęśliwie przekopania przesmyku Sueskiego, stawał się mężem jakby wskazanym do dokonania drugiego dzieła podobnego, otwierającego nowe drogi dla handlu.

Z inicjatywy tegoż Lessepsa założono w r. 1876 w Paryżu „Société civile internationale du canal interocéanique“, która wypracowała kilka planów na przekop. W r. 1879 zwołano do Paryża na naradę najznakomitszych

znawców z rozmaitych krajów i narodów, którzy po dokładnem rozpatrzeniu się w materyałach dotychczas nagromadzonych, oświadczyli się za przekopem w kierunku od miasta Colon na brzegu oceanu Atlantyckiego do miasta Panamy nad Oceanem Spokojnym.

Łąd środkowo amerykański nie jest płaszczyną, lecz składa się z gór i wzgórz rozmaitej budowy geologicznej.

Na przesmyku Panamskim dział rzeczny wód Chagresu, mającego ujście w Oceanie Atlantyckim i Rio Grande, uchodzącego do oceanu Spokojnego, znajduje się w wysokości tylko 72 m. nad poziomem morza, przesmyk zaś sam ma tylko 75 kilometrów szerokości, tak iż w tem miejscu postanowiono prowadzić kanał.

Po założeniu wymienionego Towarzystwa akcyjnego przystąpił Lesseps w r. 1881 do budowy. Projektowany przekop miał się rozpocząć od wyspy kanałowej Manzanillo w zatoce karybskiej, a kończyć na Panamie nad Oceanem Spokojnym w porcie, potrzebującym dla wielkich statków znacznego pogłębienia.

Przyjęto projekt Lessepsa, by cały kanał zbudować bez śluz z wodą na poziomie wód oceanu. W tym celu trzeba było w okolicy działu wód wykopać grunt na głębokości 30 do 100 metrów i to przeważnie w twardym kamieniu, nad którym znajdują się usuwiste warstwy gliny. I w tem zaszła wielka, a dla przedsiębiorstwa budowy nader szkodliwa omyłka, skutkiem za niskiego oszacowania ilości ziemi, przypadającej do wykopania.

Nie liczono się także z obfitymi deszczami podzwrotnikowymi i gwałtownymi stąd przyborami wód w rzece Chagres; nie zabezpieczono przeto wykopu od usuwania się gliny, skutkiem czego ponoszono ogromne straty na potrzebę usuwania obsuniętych do kanału pokładów gliny.

Jakie zaś to były masy, wystarczy przytoczyć, iż jednej nocy gwałtowny deszcz wpakował do wybranego już kanału 80,000 m. sześć. ziemi. Innym razem wezbranie rzeki Chagres porwało budynki z maszynami i uszkodziło bardzo znacznie ściany wykopu. Te niespodzianki pochłoneły 88 mil. f. szt. Nadzwyczaj niekorzystne dla zdrowia robotników stosunki higieniczne, a mianowicie żółta gorączka i zimnica, tak w miastach Colonie i Panamie, jak wzdłuż trasy kanału, wymagały znów wielkich wydatków. Ostatecznie wydano 156,400,000 f. szt. i pokazało się, że daleko jeszcze do końca. Na domiar złego, powstał słynny proces, w którym wyszły na jaw rozmaite nadużycia.

Straty te jednak przeniosła bogata Francya. W r. 1894 utworzyło się nowe Towarzystwo Panamskie z kapitałem tylko 65 mil. fr.,

które przeprowadziło dokładną rewizję wszystkiego, co już zrobiono, ułożyło plan działania i poprowadziło roboty dalej tak, iż międzynarodowa komisja inżynierska uznała w r. 1896, że $\frac{2}{5}$ wszystkich robót już dokonano i że do zupełnego wykończenia kanału potrzeba jeszcze około 100 mil. f. szt. Pierwotne Towarzystwo panamskie wykopało 52 miliony metrów sześć. ziemi i wykończyło kanał w $\frac{1}{3}$ na poziomie morza, nowe zaś Towarzystwo wydobyło 5 mil. m. sześć. kamienia z góry Culebra.

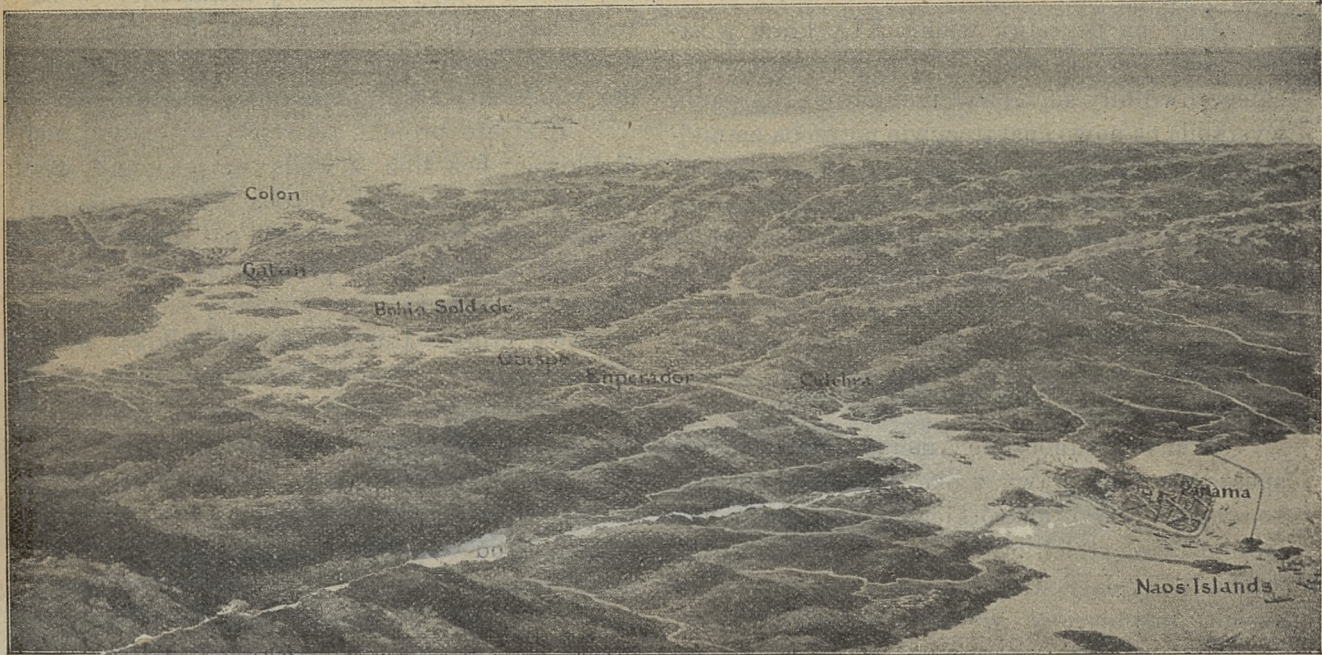
Wobec wyczerpania jednak funduszków Towarzystwo sprzedało swoje prawa i roboty rządowi Stanów Zjednoczonych za osiemset milionów franków, który ma prowadzić dalej to wielkie dzieło po amerykańsku, to jest szybko a wytrwale.

Według projektu inżyniera amerykańskie-

możności bez robotników, t. j. wykonywać wszystko, co tylko można, maszynami.

Na długości mili morskiej (=1,852 metrom) mogą po obydwóch stronach osi kanału pracować po trzy dragi, z których każda wydobywa dziennie po 830 metrów sześciennych ziemi. Ustawi się do roboty równocześnie 144 dragi, które w 300 dniach roboczych w roku mogą wydobyć ($144 \times 300 \times 830$) czyli 35,856,000 m. sz. ziemi, a że trzeba będzie wydobywać ziemi lub skały 152,5 milionów m. sz. budowa więc kanału Panamskiego trwałaby w ten sposób 6 lat. Doliczając do tego na przygotowania i opóźnienia niespodziewane drugie tyle, można budowę całego kanału ukończyć prawie na pewno w 12-tu latach.

Należy się więc spodziewać, iż jeżeli tylko jakieś nadzwyczajne nie zajdą okoliczności,



Kanał Panamski.

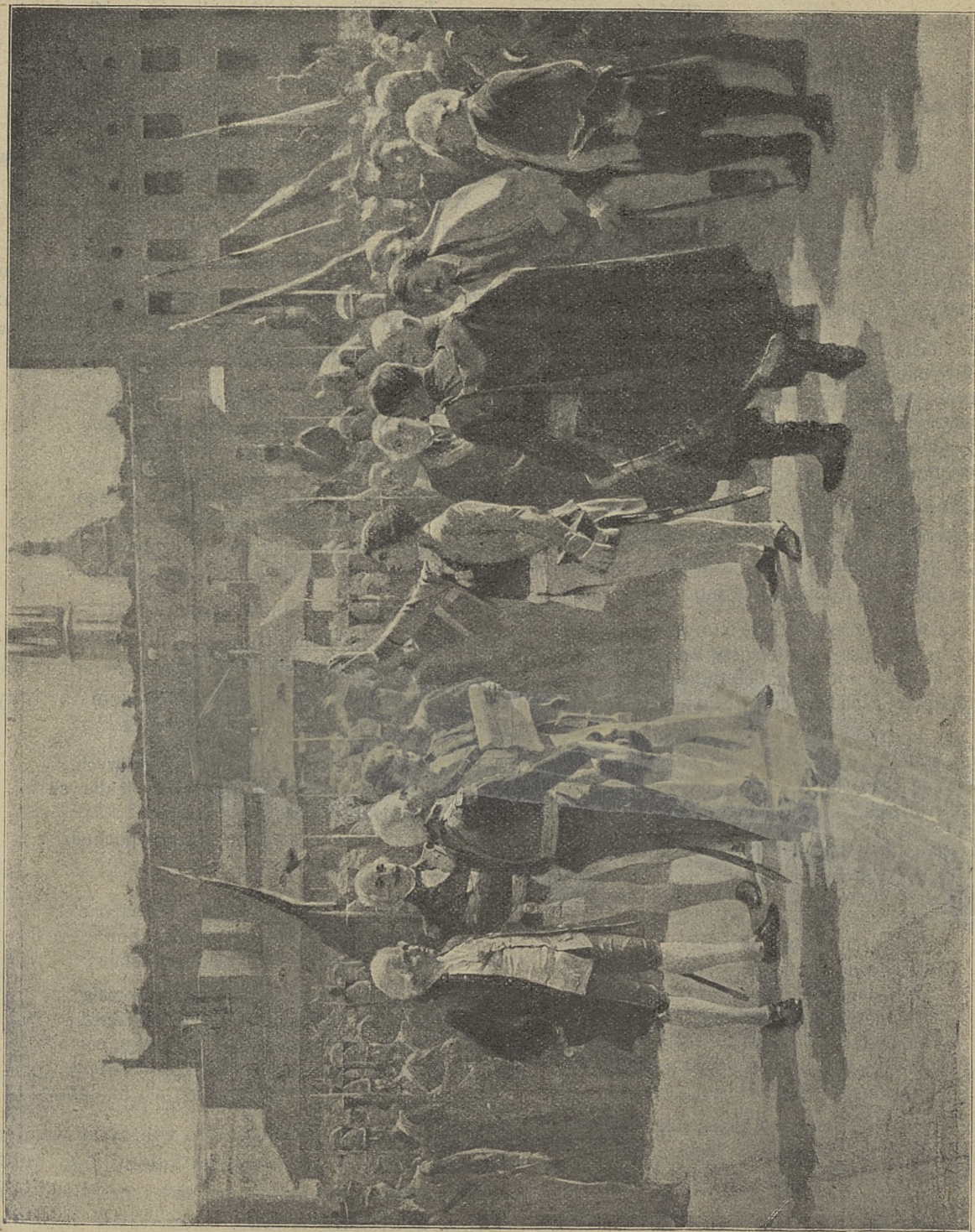
go Wallace'a kanał będzie miał 75 kilometrów długości, a 10,7 m. głębokości. Postanowiono też utrzymać myśl Lessepsa i budować kanał bez służ, lecz z powierzchnią wody na poziomie powierzchni morza pomimo znacznie większych kosztów roboty, a to z następujących powodów: Ruch na kanale tak zbudowanym będzie najbezpieczniejszy i najszybszy, koszt utrzymania i ruchu najmniejszy, plan budowy najprostszy; na koniec, kanał tak zbudowany będzie trudniej uszkodzić, łatwiej bronić i przeprowadzić do stanu należytego w razie zepsucia.

Ze względu na to, że stosunki higieniczne są na całej długości przyszłego kanału niekorzystne, trzeba obywać się w budowie, o ile

np. wojna, można będzie w r. 1918 dostać się z Antlantyku na Ocean Spokojny, nie opływając całej Ameryki południowej i straszliwego przylądka Horn.

Dość spojrzeć na mapę, aby się przekonać, jaka to kolosalna różnica.

Zbyteczne więc objaśniać, jakim przekop Panamski będzie skróceniem a przez to potaniem drogi dla osób i towarów z Europy i wschodniej części Ameryki, i jakie ten kanał nieść będzie korzyści ekonomiczne, a wrazie wojny — strategiczne dla Stanów Zjednoczonych. W każdym razie przekopanie przesmyku Panamskiego będzie chlubą pierwszych dwóch dziesiątków bieżącego stulecia.



Z. Ajdukiewicz.

Przyśięga Kosciuszki w Krakowie 24 Marca 1794 r.

Obrazy z piśmiennictwa polskiego.

15. Mikołaj Sęp Szarzyński.

(Dokończenie.)

Uczucie beznadziejne i choroba, która tak wczesnie nękać go poczęła, coraz to głębszy cień na poezję Sępa rzucają. Poczyna on rozumieć, że życie to zawody jeno i zgryzoty, więc też myślą często do nieba dąży. Nie tak mu łatwo jednak oderwać się od ziemi i od tego, co kochał na niej.

„I nie miłować ciężko, i miłować“, skarży się ze smutkiem. Wierzy jednak w miłosierną opiekę Boską i to mu otuchy dodaje:

«Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie,
Królu powszechny, prawdziwy pokoiu,
Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie,
Ty mnie przy sobie postaw, a bezpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie.

Uczucie szczerego oddania się Bożej woli niejednokrotnie z poezji Sępa przegląda. Przekładając, lub też dowolnie naśladując psalmy króla Dawida, często woła o pomoc i wsparcie:

«Lecz błędy wszystkie swe kto zliczyć może,
Ty mię sam oczyść, wiekuisty Boże,
I w niwecz obróć wszystkie moje złości,
Którymi zmazan bez mej wiadomości.

A daj, by pychy tobie brzydkiej siła
Do serca mego nigdy nie wchodziła,
Tak mię na wieki, bez trudności wszelkiej
Oków pozbawisz bezbożności wielkiej.

A gdy chwila jaśniejsza nadchodzi, cieszy się, że go z niebezpieczeństwa ręka Boża wywiedzie.

Przeto choć zorza różana
Promienne słońce przywodzi,
Choć mgłą ciemną przyodziana
Noc z ciemnościami przychodzi,
Narodowi wybranemu
Niech wątpienie nie przeszkodzi,
Śmieie ufać Panu swemu.

Bowiem skarb jest nieprzebrany
Wieczne miłosierdzie Jego.
On nie leniw zgoić rany
I podźwignąć upadłego;
On bez wszelkiego wątpienia
Nie zapomni ludu swego,
Przywiedzie go do zbawienia.

I do Bożej Matki dużo serdecznego nabożeństwa ma Szarzyński, wzywając Jej slicznie, by mu „zorzą ranną“ powstała i pokazała „swego słońca światłość pożądaną“.

W wesolych poezjach miłosnych, a potem w religijnych pieśniach, mówi nam Sęp

o osobistych swych radościach, smutkach i zwątpieniach. Nietylko jednak sobą zajmuje się poeta. Wśród utworów jego znajdujemy pełne czci i wdzięczności wspomnienie o rycerskim Strusiu, który podczas boju z Tatarami, towarzyszowi do ucieczki namawiającemu—tak odpowiada:

„Ty folguj czasom chceszli, a ja mojej
Sławie będę godził; nietylko we zbroi,
Jest śmierć i na łożu, a tak pierzchliwego
Śmierci grzbiet jest odkryt, jak piersi śmiałego.
Nie wydam swych przodków, za Rzeczpospolitą
Upadnę ofiarą, da Bóg znamienitą,
Zwykła to śmierć Strusiom. Rzekłszy ziścił mowę
Szkodą nieprzyjaciół, a swą własną głowę
Położył, gęstemi przywalon strzałami,
Godny syn ojczyzny mężnemi sprawami,

I o Fridruszu, który również z Tatarami pod Sokalem się potykał i resztkę wojska z rozsyпки uratowawszy, poległ z ręki wrogów, a którego tak żegna Szarzyński.

„O cny rycerzu, nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohaterzy żywie,
I tu dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, odtąd imię Twoje
Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego.
I rzece człowiek serca wspaniałego:
Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie.

A żywym co mówi poeta?

Syn narodu, który pochodzenie szlacheckie i zasługi przodków częstokroć ponad osobistą wartość cenił, wierzy razem z innymi, że:

„Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych,
Znać w koniu sztuki ojcowskie,—łękliwych
Śmiała orlica gołębi nie zrodzi,
Ani z lwów trwałych mdły zając pochodzi“.

Lecz zaraz potem dodaje:

„Wszakże rozmnaża cnoty przyrodzone
Ćwiczenie, czynią serca utwierdzone
Piękne nauki, — tych kiedy nie staje

Szlachetne plemię szpecą złe zwyczaje,
Droga ku sławie w sławnym urodzeniu
Domu — nie sława sama. Przeto w cenie
Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy,
Nie na herb przodków patrz, ale na sprawyl

Sęp umarł młodo, jak to wiemy ze wzmianki Paprockiego. Jak dalece talent jego byłby się rozwijał, gdyby dłużej żył i pracował dłużej, przewidzieć trudno. Pozostawił drobiazgi jeno o większe utwory się nie kusząc, kto jednak zapozna się z poezjami jego, ten je napewno pokocha; Szarzyński czuł je sercem i sercem je pisał — a to u poety największa zaleta.

Marya Dynowzka.



JULIUSZ VERNÉ.



Wśród Łotyszów.

Przekł. J. P.

(Ciąg dalszy.)

VIII. W Dorpacie.*)

16-go kwietnia, t. j. nazajutrz po śledztwie w oberży Kroffa, na dziedzińcu uniwersyteckim w Dorpacie ludno było i gwarno. Studenci w długich butach i barwnych czapczkach przechadzali się grupami, rozprawiając ze sobą z niezwykłym ożywieniem.

— Co do mnie — mówił jeden — odpowiadam za świeżość szczupaków, złowionych dzisiejszej nocy... Kilki pochodzą z wyspy Ozylii. Zapłaciłem za nie drogo, lecz łeb urwę każdemu, kto by wątpił, że są przewyborne... szczególnie przy kminkówce.

— A ty, Zygrydzie?... — zwrócił się najstarszy ze studentów do młodego blondyna.

— Ja — odparł hardo zapytany — postarałem się o zwierzynę. Ostrzegam, że każdy kto skrytykuje jarząbki i cietrzewie mieć będzie do czynienia ze mną!

— Ja zaś — wtrącił trzeci — odpowiadam za doskonałość szynki i „pierogów“... Niech zgine, jeżeli ktokolwiek i kiedykolwiek spożywał lepsze! Polecam ci je specjalnie, kochany Karolu!...

— Bardzo dobrze — odezwał się Karol... —

— Uczymy zatem święto uniwersyteckie go-dnie... Jeden tylko stawiam warunek, a mianowicie: wyłączyć musimy z uroczystości wszystkich Rosyan i Łotyszów...

— Za naszym stołem nie znajdzie się nigdy żaden z tych zuchwalców, którzy już zbyt wysoko zadzierają nosa! — zawołał Zygryd.

— Potrafimy ich zepchnąć na stanowisko właściwe! — przerwał Karol. — Przedewszystkiem zaś rozprawić się należy z tym sławnym Janem, który od pewnego czasu zaczyna grać rolę przewodcy... Przeczuwam, że lada chwila dojdzie między nami do jakiegoś starcia... Nie wyjechałbym spokojnie z Dorpatu, gdybym go przedtem nie upokorzył i to w obec wszystkich Niemców, na których zdaje się spoglądać z góry!...

— Nie więcej wart i jego zacny przyjaciel Leja! — dorzucił Zygryd, wygrażając pięścią w stronę przechadzających się Łotyszów.

— Leja i wszyscy inni, którzy się porywają do walki z nami!... — wołał rozgorączkowany Karol. — Nic nie szkodzi!... Przekonają się wkrótce, co to jest mieć do czynienia z wielkim narodem germańskim... Zmiażdżymy ich bez litości!...

Karol, wywierający wielki wpływ na kolegów, był synem bankiera Franciszka Johansena. Za kilka miesięcy kończył studia uniwersyteckie i wracał do Rygi, gdzie miał objąć miejsce w banku ojca i stryja. Młodzieniec ten, silnie zbudowany, o śmiałym, twardym spojrzeniu i rudo blond włosach, odznaczał się charakterem energicznym, mściwym, zuchwałym i nie cofał się nigdy przed niczem.

Jan zaś był synem Matjasa Ozolina. Od paru lat zaledwie studyował prawo w uniwersytecie dorpackim.

Leja był serdecznym przyjacielem Jana, a Zygryd Karola.

Dorpat, założony w r. 1133 przez Jarosława ruskiego, dostał się następnie pod panowanie Kawalerów Mieczowych. Wkrótce jednak wybuchło powstanie Czudów estońskich, którzy przy pomocy Rusi odebrali Dorpat od Niemców. Lecz już w roku następnym 1225, biskup ryski Albert poskromił Czudów, zdobył znowu Dorpat i założył w tem mieście biskupstwo, które istniało niezależnie przez lat 314. Jest to najświetniejsza epoka w historii Dorpatu. Biskupi nie miesza-li się do zarządu wewnętrznego, poprzestając na pobieraniu daniny. Miastem rządził magistrat. Dorpat należał wtedy do związku hanzeatyckiego i był składowem miejscem towarów przywozowych i wywozowych w handlu z Rusią. Posiadał warsztaty do budowy statków. Biskupi wszczynali zatargi z sąsiadami: z Rusią, z Zakonem Krzyżackim, z biskupami Rygi. W 1481 r. wtargnął do Inflant w. ks. moskiewski Iwan Wasilewicz i zmusił biskupa dorpackiego do płacenia daniny. Zawarto rozejm 50 letni. W tym czasie zaczęła się w inflantach szerzyć reformacja. Po krótkiej walce zaprowadzono wyznanie luterskie, ale biskup przy władzy świeckiej pozostał z warunkiem zachowania tolerancji religijnej. Gdy upłynął termin rozejmu, car moskiewski, Iwan Groźny, wkroczył do Inflant i po 6-cio tygodniowym oblężeniu zdobył Dorpat, który pozostawał pod władzą carów przez lat 24 i utracił dawne znaczenie. Część Niemców została wprowadzona do niewoli w głąb Rosyi. Wreszcie szlachta inflancka porozumiała się z Polską. Przy pomocy wojska polskiego mieszkańcy opanowali Parnawę i Dorpat. Iwan przez zemstę spustoszył całe Inflanty. Lecz na mocy traktatu, zawartego w r. 1582 ze Stefanem Batorym, ustąpił Dorpat Polsce. Wtedy Jeziuci założyli tam kolegium, a sławny ksiądz Piotr Skarga miewał kazania. W czasie wojny między Zygmuntem III-im Wazą, a Karolem IX o następstwo tronu szwedzkiego, Szwedzi zdobyli Dorpat szturmem. Odzyskał go Karol Chodkiewicz w 13 lat później. Na krótko jednak, bo już w 1625 roku zagarnął Inflanty z Dorpatem Gustaw Adolf. Dorpat pozostawał

*) Dorpat od lat piętnastu nazwany Jurjewem.

w rękach Szwedów aż do r. 1701, kiedy przeszedł pod panowanie Rosyi, za rządów cara Piotra I-go.

Największą ozdobą miasta stanowi kościół starożytny z XIII w., tak zwany *Dom*, zbudowany na górze tegoż nazwiska. Część jego spoczywa w gruzach, w drugiej zaś mieści się biblioteka uniwersytecka. Na górze, zasadzonej drzewami i ozdobionej alejami istnieją ślady dawnych bastjonów. Do piękniejszych gmachów należy ratusz i uniwersytet, wielki dwupiętrowy budynek ze wspaniałym frontonem i kolumnadą. W ogólności Dorpat wyglądem, językiem, obyczajami, przypomina miasta niemieckie, te zwłaszcza, które wzrost swój i cywilizację zawdzięczają uniwersytetom. Główny przedmiot handlu stanowi len. Do osobliwości miasta należy jeszcze ogród botaniczny.

Uniwersytet, założony przez Gustawa Adolfa w 1632 r., liczy około 900 studentów. Dzielą się oni na korporacje, względem siebie usposobione dosyć wrogo. W korporacji łotewskiej, najmniej licznej, pierwszorzędną rolę odgrywał Jan Ozolin. On był najczęściej rozjemcą w sporach koleżeńskich, on występował jako reprezentant korporacji w stosunkach z władzą uniwersytecką.

Tego samego dnia, gdy Niemcy z Karolem Johansenem na czele rozprawiali głośno o jutrzejszej uroczystości, w drugiej części dziedzińca zgromadzili się Łotysze.

Między nimi wyróżniał się młodzieniec może dwudziestoletni, wysoki, silnie zbudowany, o śmiałych, żywych oczach. Mały wąsik zdobił mu usta. Piękna, myśląca twarz na pierwszy rzut oka budziła szmpatję ogólną.

Był to Jan Ozolin, uderzająco podobny do siostry. Oboje nad wiek poważni i obowiązkowi odznaczali się patryotyzmem gorącym. Jan był na drugim roku prawa.

Leja pochodził z zamożnej rodziny estońskiej, zamieszkałej w Rewlu. Chociaż o rok starszy od Jana, daleko mniej umiał panować nad swą naturą żywą i gwałtowną. Lekkomysłny, zapalony do ćwiczeń sportowych, miał dobre serce i niezwykle prawy charakter. Jan mógł na niego liczyć w zupełności i niejednokrotnie powstrzymywał jego wybuchy.

— Tak! — wołał Leja — ci wstrętnei Niemcy chcą nas wyłączyć od udziału w święcie uniwersyteckim... Nie przyjęli składki... uważają za ubliżenie trącić się z nami kieliszkiem... Niech się strzegą jednak... bo ucztą ich może się łatwo przerwać przed końcem!...

— Postąpili niegodziwie! — przerwał Jan — przyznaję... Czyż warto jednak szukać z nimi sprzeczki?... Usunęli nas ze swego koła... bardzo pięknie!... Możemy się zebrać osobno i na wła-

sną rękę urządzić bibę... Zaręczam, że bez nich czas nam upłynie przyjemniej...

Żywy jak ogień Leja nie dał się przekonać. Pójść za radą Jana zdawało mu się ustępstwem, tchórzostwem. Unosił się coraz więcej.

— Och, wołał — wiemy dobrze, iż jesteś uosobieniem rozsądku... O twej odwadze również nikt nie wąpi... Co do mnie, rozsądnym nie jestem wcale i nawet być nim nie chcę!... Uważam, że postępowanie Karola Johansena i całej jego paczki obraża nas wszystkich i dłużej czegoś podobnego nie ścierpię...

— Zostaw Karola w spokoju... przerwał Jan — to Niemiec!... Cóż nas jego czyny i słowa obchodzi mogą?!... Za kilka miesięcy obaj wyjedziecie z Dorpatu i, prawdopodobnie, drogi wasze więcej się nie spotkają...

— To bardzo możliwe, mądry Nestorze! — odciął się Leja. — Pozazdrościć ci takiego panowania nad sobą!... Oświadczam jednak wobec wszystkich tu zgromadzonych, że nie wyjadę z Dorpatu, zanim temu przekłętemu Niemcowi nie dam dobrej nauczki!...

— Zrobisz jak zechcesz — uspakajał go Jan. — Obiecay mi tylko, że dzisiaj nie będziesz szukał zaczepki bez powodu.

— Bez powodu!.. — przerwał gwałtownie Leja. — Ależ powodów mam tysiące: wstrętna, wyzywająca mina, zachowanie się pełne zuchwałości, wzrok pogardliwy, postawa pełna wyższości, którą przybiera zawsze, nawet wobec swych rodaków, uważających go za głowę korporacji — wszystko to działa mi na nerwy i razi niesłychanie!

— Daj pokój żartom, Leja! — oświadczył Jan, biorąc przyjaciela pod rękę. — Nie bądź dzieckiem! Niema jeszcze powodu do wyzwania!... Inna rzecz, gdyby nas spotkała zniewaga bezpośrednia... o, w takim razie nie oglądałbym się na nią i na nikogo... możesz być pewnym!...

— Staniemy za tobą wszyscy!... — rozległo się naraz kilkanaście głosów.

— Wierzę ci, Janie... — odezwał się znowu Leja — niemniej dziwię się twej pobłażliwości...

— Co chcesz przez to powiedzieć?...

— Chcę powiedzieć, że oprócz powodów natury ogólniejszej, odnoszących się do spraw uniwersyteckich, masz jeszcze powody do urazy inne, czysto osobiste!...

Wszyscy zrozumieli przymówkę Leja, rywalizacja bowiem między Franciszkiem Johansenem a Matiasem Ozolinem znana była powszechnie. Jan pobladł i zmarszczył brwi. Wzrok jego rzucał płomienie. Spojrzał z niechęcią na stojącego w pobliżu Karola, lecz na razie nie wyrzekł słowa.

— Nie mówmy o tem, Leja, — odezwał się po chwili głosem drżącym od tłumionego wzruszenia. Do naszych sporów nie płacę nigdy imienia Franciszka Johansena... Oby się i Karol trzymał zawsze tej zasady!... Gdybyś się kiedyś zapomniał...

— Jan ma słuszność! — przerwał jeden ze studentów. Nie troszczmy się o to, co się dzieje w Rydze, a myślm tylko o sprawach dorpackich.

— Przedewszystkiem — oświadczył Jan, nie uprzedzajmy wypadków! Zobaczmy, jak się to wszystko ułoży...

— Sądysz zatem — przerwał inny z kolegów, że nie powinniśmy protestować wcale przeciwko zachowaniu się korporantów niemieckich wogóle, a Karola Johansena w szczególności?...

— Myślę, że powinniśmy udawać obojętność najzupełniejszą!

— Niech i tak będzie! — zgodził się Leja bez przekonania. — Zobaczmy jednak, co na to powiedzą koledzy inni... Przecież wszyscy są wściekli... zapewniam cię, Janie...

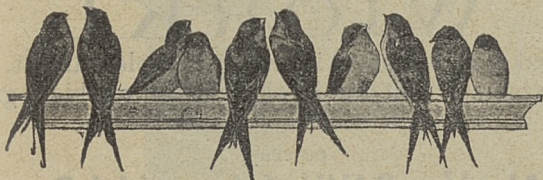
— Dzięki tobie!...

— Mylisz się! Uprzedzam cię, że jedno spojrzenie wzgardliwe, jedno słowo niebaczne wystarczy, aby rzucić zarzewie...

— Ba, — przerwał Jan, — lecz pożaru nie będzie, bo materiały wybuchowe zatopimy w szampanie!...

Tak przemawiał najrozważniejszy z młodych Łotyszów... Czy jednak wszyscy będą równie rozsądni?... Czy usłuchają dobrej rady?... A gdyby się nawet zachowali spokojnie, czy nie należało się obawiać prowokacyi ze strony Niemców?...

(c. d. n.)



Skrzynka do listów.

Zaczynam dzisiejszą skrzynkę od odpowiedzi na **Znak zapytania**. Wcale nie żartuje, taki pseudonim wybrała nowa korespondentka, która może z czasem głośną się stanie swymi literackimi utworami i życzę jej tego z całego serca, nie odradzając autorskiej pracy. Ale trzeba jeszcze dużo i sumiennie pracować, żeby do zdolności, jakie masz niezawodnie, ty tajemniczy znaku zapytania, dodać wdzięk pięknego stylu, znajomość otaczającej cię natury, znajomość serc ludzkich zwłaszcza, skoro porwałaś się od razu na malowanie tak wstrząsających scen, jak ta, którą przeżywa twój bohater.

Sądzę Iro, że otrzymałaś już moją odpowiedź w 11 numerze pisma, Twoją powiastkę czytałam z przyjemnością i bardzo pragnę, żebyś przysłała mi znów kie-

dy nową próbę młodego talentu, mam nadzieję, że będzie zupełnie już odpowiednią do druku.

Doczekałam się nareszcie wiadomości od **Dadzi-bożek** kochanych, wiedziałam z listu Halki z nad Tererowa o chorobie twojej siostry, Marylko, i cieszę się, że **Wieczory** pomagają ci rozerwać kochaną rekonwalescentkę. Pamiętaj, proszę, donieść mi o wszystkim, co was dotyczy, bardzo już dawno pragnę takiego listu.

Życzeniu twemu stało się zadość, nie mogło być inaczej, bo któż oparłby się wróżce i do tego **Leśnej Wróżce**, która tysiące chochlików ma pod swymi rozkazami i gotowa za nieposłuszeństwo ukarać jaskółkę. Wiesz już, że konkurs na kaligrafię został ogłoszony w 10 numerze naszego pisma, ty Wróżko piszesz bardzo ładnie, śmiało nagrodę przepowiadać ci mogę, chociaż pewno od Redakcyi dostanę kazanie za to, że śmiem wypowiadać mój sąd bez upoważnienia srogiego areopagu.

Czemu **Awo** tak długo. bo całe 3 miesiące, czekałam na twój list, a tak w nim mało znalazłam szczegółów o kochanej gosposi, o jej kurach i ulubionym koniu Erebie. Za to pisklę drogie ucieszyło mnie wiadomością o lekcyach z garbatym chłopczyną. Niech Bóg błogosławi twojej pracy Awo, a ty włóż w nią tyle miłości, żeby biedny kaleka pod twoim wpływem wyrósł na moralnego olbrzyma i zapomniał w pracy dla drugich o swej ułomności.

Trudne pytanie zadajesz mi do rozstrzygnięcia, **Tęczu**. Nie wiem, jakie warunki zmusiły znajomego twojego do złamania solidarności koleżeńskiej, ale ubolewać tylko nad nim mogę, bo hasła młodzieży były szlachetne, a za takimi iść się powinno koniecznie. Co zaś do kwestyi teatru, jak i koncertu, przyznaję ci najzupełniej słuszność. Rok obecny nie nadaje się do zabaw, rozgrzeszyłabym łatwo was z ochoty do wesołej rozrywki, bo młodość ma do niej prawo, ale młodość silniej też, niż wiek późniejszy, rwie się do pełnej poświęcenia pracy dla ogółu. Czy umiesz godzić **Tęczu** te dwa porywy?

Rozkwitły w skrzynce **Róża Czerwona i Biała**, a ja znam was kwiatki, choć dawniej inne nosiłyście imiona. Zazdroszczę ci, czerwona **Różyczko**, wrażeń wiosny na wsi, my tak mało wiemy tu o niej. Ale **Jaskółka** wyfrunie potem na szerokie pola, będzie się cieszyła polską przyrodą, a tak wiele dzieci z suterren nie zazna nigdy wiejskiej swobody. Ach gdybym mogła choć kilka maleństw zabrać pod skrzydła i zanieść, z twardych kamieni podwórza na miękki kobierzec łąk! Nie mogę, więc smutno starem ptakowi. Tem więcej też kocha on swoje dwie **Różyczki**, bo rozumieją moje uczucia i słodzą dolę maleńkich, a starszym dają najdroższy skarb człowieka, światło nauki. Radzę kupić **Ucieszne przygody Florka i Beldonka** — A. Dygasińskiego, oraz **Bolesława Prusa O ojcowiznę**.

Chętnie **Stary Baranie** pomogłabym ci w wyszukaniu terminu u majstra, ale nie mogę, bo szanujący się rzemieślnik musi posiadać wykształcenie i dziś żaden majster nie przyjmie ucznia, który takie błędy robi w liście, jakie ja znalazłam w twoim. Radzę ci też z całego serca słuchaj **Rodziców** i ucz się pilnie, a potem dopiero będziesz miał czas zastanowić się nad tem, co lepiej odpowiada twoim zamiłowaniom, gospodarka czy rzemiosło. Napisz znów kiedy do **Jaskółki**, ona zawsze odpowie ci chętnie.

Bardzo podobał mi się twój list kochana **Wrono** i chętnie frunęłabym w wasze strony, żeby zrobić znajomość z dziewięcioletnim ptakiem, który umie tak miło pisać o sobie i rodzinie, a umie też mamie pomagać w gospodarstwie. Uściskaj **Czecha** i **Lecha** za ich zapał do chwalebnych wypraw, chociaż wiem z własne-

go doświadczenia, że siostry źle wychodzą na wojowniczym usposobieniu braci. Redakcja wysłała numery pisma, należy upomnieć się o nie na pocztce.

Dziękuję Młoda Sarno za uścisk przysłany z dalekich ciepłych krajów. Kiedyż wrócisz do nas Sarenko? toż już niedługo zazielenią się lasy, zakwitną fiołkami trawniki, szkoda, że nie możesz podziwiać polskiej wiosny, bo ta czarodziejka zapowiada się z dnia na dzień i tylko patrzeć jak przyfrunie razem z skowronkami.

Na zakończenie skrzynki zostawiłam list kochanej Fragoli, która odpowiada Lilijce i donosi, jakim sposobem powstało towarzystwo obszywania biednych dzieci. «Przed rokiem, pięć nas najbliższych znajomych sobie dziewczynek postanowiło opiekować się bardzo biednymi dziećmi. Chciałyśmy, aby każdy z członków, tak czynnych (t. j. dziewczynki szyjące) jak honorowych wnosił po 50 kop. miesięcznie, ale ciocia Tola, którą obrałyśmy prezesem naszym, poradziła, żebyśmy opłatę zniżyły do 10 kop. Na razie trudno nam było zgodzić się z myślą, żeby te 10 kop. mogły dać wiele, a jednak mamy teraz już stale przeszło 10 rub. miesięcznie, nie licząc jednorazowych zapomóg, które czasem otrzymujemy. Towarzystwo nasze, rozpoczęte z tak małymi siłami, rozwija się coraz więcej, teraz szyje nas nie pięć, ale piętnaście dziewczynek, przybywa członków, przybywa grosza, ale i potrzeb jest coraz więcej. Szyjemy ubranka jaknajskromniejsze, używamy tylko barchanów i perkalików, nie robimy żadnych falbanek ani plisek, byle cało, czysto i porządnie wyglądało to biedactwo, które przyodziewamy. Materiałów zakupujemy całe sztuki, więc w magazynach robią nam ustępstwa.

«Szyjemy tylko dla maleńkich dzieci do lat dziesięciu włącznie, bo przypuszczamy, że dziewczynki starsze mogą już same uszyć sobie sukienki. Każda z nas ma swoich członków stałych, od których zbiera miesięczne datki i oddaje je prezesowi. Prezes ma u siebie zapisane przychody i rozchody, ale nietylko w pieniądzu, i to cośmy uszyły, co oddane i co pozostaje w szafie tak zwanej *dobroczynej*.

«Jeśli Lilijka chce zawiązać takie kółeczko szyjące to najszczęśliwie «Szczęść Boże» jej przesyłamy, radząc żeby zaczynała od małego, nie naznaczała zbyt dużych datków miesięcznych i poprosiła kogoś starszego o przewodnictwo, bo z rachunkami, kupnem, skrojeniem i rozdawaniem małe dziewczynki nie dadzą sobie rady.»

Tyle z listu Fragoli, który przytaczam na zachętę dla innych, żeby szły w ślady dzielnej korespondentki, jej zaś, tej Fragoli kochanej, przesyłam uścisk serdeczny, za pociechę jaką użyteczną swą dla ogółu pracą sprawia
Jaskółce.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Synowi Polski. Do p. Konopczyńskiej w sprawie dzieci więźniów należy zgłaszać się do przytułku, ul. Górna № 6.

Pani J. D. z A. W sprawie szkół szwajcarskich wysłał list 22 b. m.

Kalendarzyk historyczny.

Na drugą połowę marca.

15. Śmierć Mieczysława I r. 1034.
17. Otwarcie pierwszego sejmiku polskiego kongresowego r. 1818.
20. Śmierć Władysława IV, r. 1648.
24. Przysięga Kościuszki w Krakowie r. 1794.
27. Zajęcie Gdańska przez Prusaków r. 1793.
31. Bitwa pod Wawrem r. 1831.
31. Zniesienie handlu niewolnikami przez państwa europejskie r. 1806.

Od Redakcyi.

Przypominając odnowienie prenumeraty na kwartał II-gi, nadmieniamy, że szanowni prenumeratorowie, którym z powodu zamknięcia bliższych filii pocztowych, trudno przysłać pieniądze, mogą *nadesłać prenumeratę w markach pocztowych.*

TREŚĆ:

Sprawozdanie z konkursu Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.—Wspomnienia z lat młodzieńczych, przez St. Br.—Przysięga Kościuszki (z ryc.).—Nowy projekt kanału Panamskiego (z ryc.).—Obrazy z piśmiennictwa polskiego przez M. Dynowską.—Wśród Łotyszów, przez J. Verne'a.—Skrzynka do listów.—**Dodatek:** Bociany (z ryc.).—Prima Aprilis.—Powrót taty, albo Jaś rycerzyk, przez Józefa Jankowskiego.—Feniks i dywan czarodziejski.—Zadania i łamigłówki.

„JUTRZENKA”

dawniej „MARYAWITA”

Tygodnik ilustrowany, religijno-społeczny.

pod opieką *Królowej Korony Polskiej—naszej*, „Jutrzenki” przystępnie i zrozumiale dla wszystkich redagowany na gruncie Wiary św. społeczne sprawy oświeclający.

Prenumerata wynosi rocznie **rb. 5**, półrocznie **2.50**, z przesyłką pocztową.

Redakcja: **Kielce**, ulica Konstantego, dom W. Krzanowskiej.

Skład główny:

Warszawa, Kapucyńska Nr. 5. 32 Władysław Dąbrowski.

WIÓRKI

Łyczko (rafę), patyki (petig), przeplatanki i t. p. przybory do slōjdu i robótek freblowskich, gry towarzyskie, zajęcia pożyteczne

polecają:

Al. Józef Wiśniakowski i Sp.

pod firmą

„Nauka i Zabawa”

w składzie pod nowym adresem:

Warszawa, Jerozolimska Nr. 25 m. 20.

Tamże wyprzedaż wycyfrowanych ze składu zabawek dziecięcych (cacek) po cenach niższych.

Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek.

OGŁOSZENIA: po 15 kop. wiersz 1-oszp. petitu.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

Redaktorka **Ludwika Hauke**. Wydawczyni **Marya z Chomentowskich Balińska**.

W drukarni **E. Szyllera**, Nowy-Swiat 26.

BOCIANY.

— Tatulu, patrzcie: lecą bociany,
Ot tam, pod niebem, w mgłę,
A po co przyszły? Toć
[jeszcze zima,
I wicher chłodny dmie.

Ledwo z pod śniegu ziemia
[wyjrzała,
Już leci biały ptak,
Płynie i płynie sobie wy-
[soko,
Przez lazurowy szlak.

O jak to leci, otrząsa pióra,
Jakby zroszone dżdżem,
Pewnie się śpieszy osiąść na nowo
Na lipie, w gnieździe swem.



— A skądże wracasz, boćku kochany?
Z jakich dalekich mórz?

Dawnoś nie widział naszych
[chat szarych,
I naszych rannych zórz?

Długo-ś się nie grzał przy
[naszem słońku,
U naszych nie stał wód,
Odstraszył ciebie podmuch
[jesieni,
I srożej zimy chłód.

Dziś, jak do domu, hodować dziatwę
Powracasz pośród nas.

Witaj nam, witaj, ptaku kochany.
Co wiosny wieścisz czas!

M. Poraska.



Prima Aprilis.

I.

Dom na ulicy P. oznaczony numerem 1 był duży i ponury na zewnątrz, ale w jego wnętrzu pełno było zawsze ruchu i wrzawy; fortepiany odzywały się ciągle, czasem towarzyszyły skrzypce i śpiew dziewczęcych głosów; śmiech i rozmowa rozlegały się od rana do wieczora i nie ustawało bieganie z piętra na piętro. W domu bowiem tym była pensya panien.

Numer 21-szy na tej samej ulicy był znacznie mniejszy, ale ponury — nietylko z pozoru, bo oprócz sklepów nie wiele miał mieszkań i mało ruchu. W parterowej oficynie w głębi mieszkała podeszła osoba, sztywna i zimna. Jeżeli kiedykolwiek w życiu miała zwyczaj śmiać się, biegać po schodach, śpiewać i rozmawiać, to oddawna o tem najzupełniej zapomniała. Mieszkała razem ze służbą i z dwunastoletnią wnuczką, Ireną, którą ojciec ożeniwszy się powtórnie, oddał babce na wychowanie.

Irenka była nad wiek poważna i cicha, twarzyczkę miała bladą a oczy smutne. Od trzeciego roku życia chorowała i nie mogła chodzić chyba na kulach.

W domu pod № 21 życie płynęło bardzo jednostajnie. O ósmej rano, Irenkę ubraną już wznosiła do jadalnego pokoju Kasia pokojówka; po skończonem śniadaniu o dziewiątej, przychodziła nauczycielka, z którą lekcye trwały do 2-ej. Jeżeli była pogoda, Kasia wywoziła Irenkę na spacer w fotelu na kółkach, ale gdy deszcz padał.. O, wtedy bywało bardzo smutno; trzeba było zabawiać się z książką, rysunkiem, którego lekcye odbywały się dwa razy tygodniowo, lub siedzieć cichutko przy milczącej zawsze babci.

Dobrze jeszcze, gdy w niepogodę nie bolała Irenkę chora nóżka, ale trafiały się także dni, że musiała leżeć w łóżku i jęczała z bólu, nie mogąc czytać ani rysować. Płakała wtedy i tęskniła do zmarłej mamusi, której śliczną postać i pieśczęty pamiętała jak przez sen.

Pewnego pogodnego dnia na jesieni, Irenka na spacerze spotkała pensyę z pod № 1-go.

Jedna z dziewczynek w brązowym mundurku z ciemnymi łagodnymi oczyma, mijając wózek Irenki, popatrzyła na nią ze współczuciem, a potem uśmiechnęła się do niej tak serdecznie i słodko, że ten uśmiech przeniknął w serce biednej dziewczynki, wywołał na jej bladą twarzyczkę gorący rumieniec. Nie miała nigdy towarzyski — nie widywała żadnych rówieśniczek, a serduszko jej tak bardzo pragnęło i potrzebowało przyjaźni...

Na drugi dzień przy spotkaniu dziewczynka z ciemnymi oczami nie poprzestała na samym uśmiechu, lecz dołączyła do niego przyjemny ukłon i towarzyski jej także patrzyły na Irenkę, uśmiechając się jak do znajomej. Od tej chwili główną chwilą dnia stały się dla Irenki te spotkania. Z jakim niepokojem pytała Kasi o pogodę, jak się obawiała, ażeby pensya nie wyszła o innej godzinie! Siedząc samotnie zastanawiała się, jaki rodzaj życia wiodą te dziewczynki? o czem rozmawiają — jak się bawią?... Zapytywała Kasię o bliższe szczegóły, ale wiadomości Kasi o życiu pensyonarskiem były bardzo ograniczone; wiedziała tylko tyle, że pod № 1 jest „dużo panienków“ i że ich pilnują „gubernantki“. Irenka, myśląc o dziewczynce z ciemnymi oczyma, wyobrażała sobie, że jest ona dobrą wieszczką, jedną z tych, o których czytała w bajkach, O! jakby chciała zbliżyć się do niej — usłyszeć jej głos — dowiedzieć się, jak jej na imię...

II.

— Panienko! Dziś *prima aprylusz*: dostałam piękną kartkę! — powiedziała Kasia, wchodząc rankiem 1 kwietnia do pokoju Irenki.

Ogromna ponsowa róża rozkładała się na niej w otoczeniu liści podobnych do sałaty, a pod różą było napisane bardzo niewprawnym pismem:

„*Wienszuję Pannie Katarzynie Pryma prylusa i posyłam różę.*“ Proszę zgadnąć kto?

— Chciałabym, żeby i mnie przysłał kto kartkę na *Prima Aprilis*, Kasiu, ale do mnie nikt nie pisuje! — westchnęła Irenka.

— A może kto i przysłał tym razem? — pocieszała ją Kasia, nie wierząc sama w to, co mówi.

Kiedy nauczycielka po skończonych lekcjach wyszła do przepokoju, zastała w skrzynce całą paczkę... kartek dla Irenki. Było ich aż 16 sztuk, a jedna piękniejsza od drugiej! Irenka, nie dowierzając własnemu szczęściu, rozkładała na kolanach drżącymi rączkami, kiedy weszła babcia, i o dziwo! rozjaśniła się na widok dziewczynki jej twarz.

Na każdej kartce było jakieś miłe słówko

lub żarcik wesoły i zapytanie: „zgadnij od kogo?“ — a na najpiękniejszej był napis: „*Od Myszkki, która cie kocha: zgadnij kto ona?*“

— Wiem od kogo te kartki — przemówiła babcia, oglądając skarby Irenki. Spotkałam kilka dni temu przełożoną, która mnie zapytała, czy mogą jej panienki przysłać ci *Prima Aprilis* dla rozweselenia ciebie, szczególnie jedna z nich bardzo się tobą interesuje...

— To pewno ta Myszka! — zawołała zarumieniona Irenka.

— A możebyć chciała zaprosić ją na niedzielę? — pytała dalej babcia, której dotąd nie przychodziło na myśl, że Irence smutno bez towarzystwa rówieśniczek.

— O! babciu!... wyjąkała Irenka ze łzami w oczach, całując jej rękę.

I w taki sposób Myszka z pensyi zaczęła przychodzić do Irenki w niedzielę, to sama to z którą z koleżanek i wielka przyjaźń zakwitła w serduszkach dziewczynek. Biedne, chore dziecko nauczyło się rozmawiać i śmiać wesoło: nauczyło się kochać, a to wszystko sprawiła dobroć serca Myszki, która postarała się ulżyć doli biednej samotnicy.

B. Buyno.



Józef Jankowski.

Powrót taty, albo Jaś rycerzyk.

Obrazek dramatyczny w dwóch odstępach podług ballady Mickiewiczowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Kupiec.

Dzieci moje ukochane!
Zakończone wszystkie znoje!
Teraz z wami pozostanę! —
Długo-m, długo-m czekał na to —
Wyteściłem się ogromnie —
Chodźcie, chodźcie, wszystkie do mnie!

Małgosia.

My tatusia aż do zimy
Teraz z domu nie puścimy,
Bo to przykro dla mamusi.

Maciuś.

Tatusz teraz siedzieć musi!

Kupiec.

Dobrze, dobrze, moje krocie!
Macie, macie, w tym koszyku
Są słodycze i łakocie —
Reszta dla was w tych pak szyku...

Maciuś.

A ja, tato, abecadło
Od A umiem do Zwierciadło!

Jaś.

A ja, tato, mam cenzurę!
Same piątki, jedną czwórę,
I do pierwszej klasy *proma!*

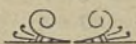
Halina.

Tato! on wciąż mówi: *proma,*
Kiedy przecie rzecz wiadoma,
Że to mówi się: *promocya.*

Jaś.

Tak! A wiesz, co to — *emocya!*

(d. c. n.)



FENIKS

i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy)

— Wrócić do domu! — zawołali zgodnym chórem.

— O! — odpowiedział Feniks przeciągle. — Hm! Hm! Tak... Do domu, mówicie?... To znaczy?...

— Tam gdzie mieszkamy: tam gdzie spałimy dzisiejszej nocy... Gdzie stoi kominek, na którym wykluło się kurze jajko...

— O! czy tak? — rzekł Feniks zamyślając się. — Dobrze! uczynię, co będę mógł.

Frunął na środek dywanu i przechadzał się po nim parę minut, głęboko zamyślony, a potem wyprostował się dumnie.

— Mogę wam dopomóc! — zawołał. — Jestem prawie pewny, że mogę. Jeżeli się nie mylę, dopomogę... Nie weźmiecie mi za złe, że was opuszczę na godzinę lub dwie?

I nie czekając na odpowiedź, poszybował w górę, ku światłu i słońcu.

— Powiedział, że to potrwa godzinę, albo dwie — odezwał się Cyryl. Czytałem nieraz o więźniach zamkniętych w warownych basztach i o ludziach zabłąkanych w katakumbach, i wiem, że dla nich każda chwila wydaje się wiecznością. Więc tacy ludzie zawsze zajmują się jakąś robotą dla skrócenia smutnych godzin. Ale nie warto oswajać pajaków, bo na to zamało czasu...

— Mam nadzieję, że zamało... — szepnęła Kizia.

— Ale możemy wypisać nasze nazwiska na kamieniu lub ścianie.

— Ale jeżeli mowa o kamieniach — odezwał się Robert — widzicie ten stos kamieni pod ścianą, tam w rogu? Pewny jestem, że tam

w murze musi być otwór i zdaje mi się, że to są drzwi, patrzcie: kamienie są okrągło ułożone jak w arkadzie — a tu jest otwór — o! i w środku zupełnie ciemno.

Wszedł na kamienie, usunął jeden kamień z samego wierzchołka i odkrył czarny otwór.

Wszyscy zabrali się gorliwie do usuwania kamieni, i pozdejmowali żakietki, bo im się gorąco zrobiło przy tej robocie.

— Naprawdę, tu są drzwi! — zawołał Cyryl, ocierając twarz spoconą — a to bardzo szczęśliwe zdarzenie, na wypadek gdyby...

Chciał dodać: „gdyby się co złego stało Feniksowi“, ale nie powiedział, żeby nie przestraszać Kizi. Bo był to dobry chłopiec, ilekroć zdobył się na zastanowienie, co komu może zrobić przykreść.

Arkadowy otwór w ścianie rozszerzał się coraz więcej. Było w nim bardzo, bardzo ciemno, w porównaniu nawet ze zmrokiem jaki panował na dnie baszty. Dzieci usuwały kamienie i zrzucały je na bok. Kamienie leżały tam pewnie bardzo długo, bo były mchem porosłe, a niektóre trudno nawet było oderwać. Była to porządnie ciężka robota, jak zauważył Robert.

Kiedy już otwór był tak duży, że zajmował połowę miejsca między wierzchołkiem arkady a podłogą wieży, Robert i Cyryl zapuścili się w niego ostrożnie, i zapalili zapalki. Jakąż wdzięczność mieli w tej chwili dla ojca, który był tak rozsądny, że nie bronił im nosić przy sobie zapalek, zastrzegając tylko, żeby nie używali innych, prócz szwedzkich, które się nigdy w pudełku same nie zapalały.

— To nie drzwi, to jakieś podziemne przejście! — zawołał Robert do dziewczynek, gdy pierwsza zapalka, wypalwszy się, zagasła. — Poczekajcie! odrzucimy jeszcze więcej kamieni.

Odrzucali dalej żwawo z wielkim wzruszeniem. A kiedy już prawie cały stos kamieni usunięto, dziewczynki zobaczyły przed sobą, podziemne przejście wiodące do tajemniczych lochów. Wszyscy zapomnieli o obawach i niepewności powrotu do domu. Było to coś, niby przygody z Tysiąca i Jednej Nocy.

— Wychodźcie! — krzyknęła nagle Antea. — W takich miejscach, oddawna zamkniętych, bywa zawsze złe powietrze. Gasną w niem pochodnie, a ci co wchodzą, umierają... Wychodźcie chłopcy!

Jej stanowczość poskutkowała, chłopcy wyszli, wszyscy wzięli swoje okrycia, i powiewali nimi w otworze lochu, żeby napędzić tam świeżego powietrza. A kiedy Antea uznała, że „powietrze już się odświeżyło“, Cyryl wszedł pierwszy do podziemnego przejścia, za nim weszły dziewczynki, a Robert na końcu,

bo Kizia odmówiła stanowczo iść na końcu, gdyż „coś“ może ją schwycić z tyłu... Cyryl posuwał się ostrożnie, zapalając jedną zapałkę po drugiej...

— Loch jest sklepiony—zauważył—i zbudowany z kamienia. Ale ty Pantero, nie trzymaj mnie za kurtkę! Powietrze jest czyste, bo zapałki nie gasną! a tu... patrzcie! tu zaczynają się schody na dół... A jakie spadziste!

-- Ach! nie idźmy dalej!—zawołała przełożona Kizia. Tam pewnie są węże, albo może legowisko lwów... Wróćmy lepiej, a na drugi raz przyjdziemy ze świecami i miechami do odświeżania powietrza.

— Więc puść mnie naprzód! — odezwał się z tyłu stanowczy głos Roberta. To właśnie miejsce odpowiednie do szukania skarbów, i będą je szukał, a ty możesz zostać na końcu, jeśli chcesz...

Kizia naturalnie zgodziła się iść dalej. Więc powoli i ostrożnie dzieci zeszyły ze schodów—było siedemnaście stopni—a na dole korytarze rozgałęziały się w różne strony; na prawo była nowa arkada, która wzbudziła zaciekawienie Cyryla. Była zanadto niska, żeby mogła stanowić wejście do nowego lochu.

Cyryl ukląkł i zapalił znowu zapałkę, a pochyliwszy się zajrzał do otworu.

-- Tam jest coś! — powiedział, i wsunął rękę.

Dotknął czegoś, co robiło wrażenie wilgotnego kamienia...

— Zdaje mi się, że to ukryty skarb! — zawołał.

Był to rzeczywiście skarb! Antea zawołała! — Śpiesz się wiewiórko! Wyjmij prędko! Cyryl wydobył zbutwiały, płócienny worek, a gdy go pociągnął, worek rozpadł się i wysypały się z niego złote pieniądze, które z brzękiem potoczyły się po ziemi, podskakując, zataczając koła i padając w różne strony.

Coby to było, gdybyście wy, moi czytelnicy, znaleźli tak nagle zakopany skarb? Cyryl powiedział tylko:

— Oj! sparzyłem sobie palce!

I upuścił zapałkę.

— To ostatnia zapałka! — krzyknął przełożony.

Nastąpiła grobowa cisza. Potem Kizia zaczęła płakać.

— Nie płacz! — odezwała się Antea. Nie płacz Kiziu! Wyczerpiesz więcej powietrza, płacząc... Wyjdziemy stąd cało...

(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

Arytmogryf.

ul. Złota rybka.

			1					
			2	3	4			
		5	6	7	8	9		
	5	10	11	12	13	1	9	
9	10	14	12	15	14	16	6	12
2	9	10	4	9	17	10	7	15
	18	10	9	7	19	14	9	
		20	9	19	6	1		
			5	3	4			
			7					

Zamiast liczb podstawić należy odpowiednie głoski, aby środkowe litery otrzymanych w ten sposób wyrazów złożyły nazwę letniska pod Warszawą.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska, 2) Poeta polski 3) Imię żeńskie zdrobniałe, 4) Owiec, 5) Wódz grecki, 6) Luba poselska, 7) Państwo w Europie, 8) Imię męskie zdrobniałe, 9) Ptak, 10) Spółgłoska.

Przeplatanka literowa

ulożyła Zosia Knabówna.

1) adl 2) aaccijlpryz 3) cgnooow
4) ein 5) acjopsusz 6) aegorst

Tak należy poprzestawić litery, aby otrzymać sześciowyrazowe przysłowie.

Szarada - figiel.

W samogłosce wprost zwierz siedzi

Oj, znają go rzek sąsiedzi

Dwie zgłoski zawiera cały

Strat niesie szereg niemały.

Rozwiązania do N-ru 11-go.

Łamigłówki kryształowej:

			P										
			N	•	s								
			N	a	n	c	y						
			E	s	k	i	m	•	s				
			G	i	b	r	a	l	t	a	r		
			P	o	n	i	a	t	o	w	s	k	i
			K	l	o	n	•	w	i	c	z		
			J	a	d	w	i	g	a				
			F	a	s	k	a						
			O	k	•								
			i										

Szarady: Na—rze—ka—nie.

Kwadratu magicznego:

R	O	K
O	K	O
K	O	T